

Trzy humorzaste cytrzystki, dwie chude harfistki i skrzypek wirtuoz z Hongkongu zaplanowali podróż niemalże dookoła świata. Pokłócili się jednak z chytrym impresariem o żenująco niskie gaże. Drażyli temat raz po raz. W repertuarze mieli piosenkę o prąśniczce i wrzecionie, chór juhasów z „Halki” Moniuszki i melodię o zbójnickim harnasiu. Charyzmatyczny skrzypek prężył się i przechwalał, że nie uznaje półśrodków. W przeddzień podróży zniecka przeżył traumatyczną przygodę w restauracji. Utknął mu w tchawicy kęs hodowlanego węgorza. Rzęząc na wpół żywy zachnął się, że rzekomo był on nieświeży. W sukurs przyszedł mu Hindus, który na co dzień był chirurgiem na Hawajach. Muzyk natychmiast zażądał rekompensaty. Współwłaściciel restauracji zarzekał się, iż półprodukt przechowywano w hermetycznym pojemniku na mrożonki i przestrzegano zasad higieny. Po dwuipółtygodniowej zwłoce zespół wyruszył półciężarówką. Myślałby kto, że horror się skończył. Jednakże pech ich nadal prześladował. Ugrzęźli w trzęsawiskach nad Biebrzą koło Kanału Augustowskiego. Wczesnowiosenna aura, niesprzyjająca kontemplowaniu cudów natury, zharmonizowana była z ich humorami. Zamarzyli o przytulnych łózkach i zagrzebaniu się pod pierzynami. Trafili tymczasem do pseudo hotelu pełnego zhardziałych wagabundów podejrzanego autoramentu. Przesyt wrażeń wpłynął na plany niefortunnych muzyków i odwiódł od dalszych wojaży.